

PROFANACJA GROBÓW KRÓLEWSKICH

Profanacja grobów królewskich w bazylice Saint-Denis jest jedną z najbardziej haniebnych kart w dziejach rewolucji francuskiej.

Przerażająca rzeź Terroru z wozami skazańców i strumieniami krwi budzi obrzydzenie i pokazuje miarę bestialstwa tych, którzy przewodzili owym ponurym orgiom. Mogli w ostateczności usprawiedliwiać je twierdzeniem, że usuwali jednostki nie do przyjęcia w idealnym społeczeństwie, o jakim marzyli, a nawet mogące być przeszkodą w jego nadejściu. Lecz jak usprawiedliwić barbarzyński i ohydny postępek polegający na wyciągnięciu z grobu zwłok dla samej satysfakcji wrzucenia przemieszanych szczątków do wspólnego dołu, żeby podkreślić swoją pogardę i nienawiść? Jakaż aberracja każe porywać się na zmarłych? Można tylko odczuwać rodzaj świętej grozy wobec nieulekłego i niewzruszonego inwentarza tych działań, który w notarialnym stylu spisał duchowny, benedyktyn, zdolny zresztą do prac naukowych. Próżno oczekiwać pośród zdań choćby lekkiego drżenia, które zdradzałoby w tej makabrycznej księgowości nieco prawdziwych emocji, skoro już zabrakło uczuć chrześcijańskich. Jaki wstrząs psychiczny sprawił, że dom Poirier¹, który jeszcze niedawno jako mnich w Saint-Denis śpiewał oficjum i czcił relikwie, stał się posłusznym pomocnikiem tej niesamowitej, demonicznej zbrodni?

Natychmiast po upadku monarchii, a jeszcze przed zamordowaniem króla rozpełtały się namiętności, ściągając uwagę na nekropolię królów Francji i zachęcając patriotów, by ruszyć do ataku na groby. Réau² przytoczył tekst z „Révolutions de Paris”³, gdzie już pod koniec 1792 roku czytamy słowa Sylvaina Maréchala: „Jak to możliwe, że podczas gdy właśnie usuwamy wszystkie ślady monarchii, plugawe prochy naszych królów spoczywają

¹ Dom Germain Poirier (1724–1803), benedyktyn należący do kongregacji św. Maura (maurystów), znanej z prowadzonych na wysokim poziomie prac naukowych, szczególnie w dziedzinie teologii, patrystyki i historii. Był historykiem i archiwistą w opactwach Saint-Germain-des-Près w Paryżu i Saint-Denis. Mimo swej co najmniej kontrowersyjnej postawy podczas rewolucji, zdecydowanie negatywnie ocenianej przez autora, przyczynił się do ocalenia wielu nagrobków i rękopisów. Dom – tytuł tradycyjnie przysługujący we Francji zakonnikom niektórych zgromadzeń mnisznych, szczególnie benedyktynom i kartuzom. Zob. również przypis 4. (Jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od tłumacza).

² Louis Réau (1881–1961), wybitny francuski historyk sztuki, autor m.in. *Histoire du vandalisme. Les monuments détruits de l'art français* (Paris 1959), najważniejszego, przed książką Souchala, opracowania na temat niszczenia zabytków we Francji.

³ Dziennik wychodzący w latach 1789–1794 (przyp. red.).

jeszcze nietknięte w byłym opactwie Saint-Denis? Rozprawiliśmy się z wizerunkami wszystkich naszych despotów. Żaden nie znalazł łaski w naszych oczach. Przestaliśmy oglądać figury, popiersia, płaskorzeźby, obrazy, rysunki, ryciny, wszelkie podobizny królów, a cierpimy to, że ich szczątki, troskliwie przechowywane w ołowianych trumnach, urągają ceniom wielu dobrych obywateli zmarłych w obronie ojczyzny i wolności, którzy ledwie dostąpili honoru nagrobka. Dlaczego 22 września 1792 roku, dzień po zniesieniu monarchii i ustanowieniu Republiki, sankiuloci nie udali się do Saint-Denis, żeby tam ekshumować ręką kata nikczemne ozdoby wszystkich pysznych monarchów, którzy z głębi swych grobów zdają się jeszcze dziś gardzić prawem równości? [...] Nie powinien zostać kamień na kamieniu z budowli przeznaczonej na ich grób. Nasi despotci posuwali zemstę aż do burzenia domów swych morderców; wymierzmy im karę talionu. Niech groby naszych tyranów znikną i przestaną dłużej kłaść ziemię wolności; niech ich prochy zostaną rzucone na wiatr i niech piramida przekaże naszym wnukom wyrok wydany przeciw tym wszystkim koronowanym łotrom, zbyt długo bezkarnym”.

Na posiedzeniu 31 lipca 1793 roku królobójca Barère, członek Konwentu, jeden z najpłodniejszych ówczesnych autorów raportów, przedstawia w imieniu Komitetu Ocalenia Publicznego, do którego należał, raport o zniszczeniu grobów: „Komitet pomyślał, że dla uczczenia dnia 10 sierpnia, który obalił tron, należy w jego rocznicę zniszczyć wystawne mauzolea znajdujące się w Saint-Denis. W monarchii nawet nagrobki nauczyły się schlebiać królom. Pycha i przepych królewski nie mogły złagodnieć w tym teatrze śmierci i dzierżyciele berła, którzy uczynili tyle zła Francji i ludzkości, nawet w grobach zdają się jeszcze pysznić minioną wielkością. Potężna ręka Republiki musi bezlitośnie usunąć te wspaniałe epitafia i zburzyć mauzolea, które mogłyby przywoływać straszliwe wspomnienie królów”.

Zgromadzenie usankcjonowało ten raport dekretem. Stwierdzono w nim, że narodowi brakuje dział niezbędnych do obrony; należało mianować komisarzy, którzy udadzą się do Saint-Denis. Przystąpi się do ekshumacji, trumny mają zostać rozbite, ołów i brąz przetopiony, następnie przesłany do państwowych warsztatów.

Dom Poirier został mianowany komisarzem Instytutu⁴ i z tego tytułu zobowiązany do obserwowania ekshumacji. Dawny benedyktyn z igrasce naukową beznamiętnością zadowolony: „Operacja wyjęcia trumien dostarczała dla anatomii i chemii obfitego materiału badawczego ze względu na postępujący stan rozkładu ciał ludzkich w ciągu wielu wieków”.

Władze miejscowości Saint-Denis, która niedługo później zmieniła nazwę na Franciade, wykazały niezdrową gorliwość w wykonaniu rozporządzeń zawartych w dekreście Konwentu. Do prac przystąpiono 6 sierpnia; groby odsłonięto i otwarto jeden wicielei Komisji Pomników. Nie chodzi więc o akt wandalizmu popełniony pod gwałtowną presją ludowych rozruchów, lecz o działanie z rozmysłem, całkowicie oficjalne

⁴ Jest tu pewna nieścisłość: dom Poirier był świadkiem profanacji grobów królewskich i spisał raport z tych działań jako członek Komisji Pomników, gremium powołanego w 1790 roku do badania i ochrony zabytków. W 1801 został natomiast przyjęty do utworzonego w 1795 Institut National, przemianowanego w czasach Napoleona na Institut de France, istniejący do dziś. Warto też zaznaczyć, że w okresie przedrewolucyjnym, od roku 1785, Poirier należał do Akademii Inskrypcji i Literatury Pięknej, która wraz z pozostałymi akademiami królewskimi została zlikwidowana w roku 1793, ale dwa lata później, pod zmienioną nazwą, stała się częścią Instytutu.

i przeprowadzone w obecności wszelkich właściwie oddelegowanych władz. Rewolucja okazuje tu swoje najbardziej zawzięte oblicze.

Zaczęto od prezbiterium od strony epistoły⁵, gdzie znajdowały się bardzo stare groby, wcześniejsze od Kapetyngów, co jednak ich nie uratowało. „Trzeba było rozbić leżącą figurę Dagoberta, gdyż stanowiła część masywnego nagrobka i muru; resztkę nagrobka przedstawiającą wizję eremity na temat tego, co, jak powiadają, przydarzyło się duszy Dagoberta po jego śmierci, zachowano, ponieważ to dzieło rzeźbiarskie może służyć historii sztuki i ludzkiego ducha”.

Następnie przyszła kolej na Karolingów, z Karolem Młotem i Pepinem. Po stronie Ewangelii sprofanowano groby pierwszych Kapetyngów, Odoną i Hugona Capeta. Wiadomo, że pomniki te zostały wykute z kamienia w czasach św. Ludwika, są to zatem pomniki retrospektywne, co nie umniejsza ich wartości dla historii rzeźby nagrobnej XIII wieku. Od czasów Filipa Śmiałego nagrobki były marmurowe, często z ołowianymi skrzyniami w środku, zawierającymi szczątki ludzkie. Opróżniano je z zawartości do zbiorowych grobów wykopanych na zewnątrz bazyliki, a wszystko, co było z ołowiu, wędrowało do odlewni. Nagrobek św. Ludwika był mniejszy, ponieważ

NIENAWIŚĆ DO RELIGII IDZIE W PARZE Z NIENAWIŚCIĄ DO KRÓLA

po śmierci króla w miejscu odległym od Saint-Denis wygotowano jego zwłoki i przywieziono tylko kości⁶. Tę operację brutalnego otwierania grobów znajdujących się w prezbiterium i w sąsiadujących z nim kaplicach prowadzono bez przerwy przez trzy dni, od 6 do 8 sierpnia. Gdy robota była zakończona i nagrobki puste, Lenoir mógł wiele z nich zabrać do swego składu w klasztorze augustianów mniejszych (Petits-Augustins)⁷, niemniej straty były wielkie, gdyż nie trudzono się ostrożnym otwieraniem grobów.

Niektóre zostały nawet bezlitośnie zniszczone, i tak możemy ubolewać nad utratą nagrobka Karola Łysego, który pochodził z XIII wieku i przedstawiał, w obramieniu w formie łuku trójlistnego, leżącego cesarza z jabłkiem w lewej ręce i z nogami wspartymi na lwie. Rysunki z kolekcji Gaignières z Gabinetu Rycin pozwalają odtworzyć ogólny wygląd pomnika, a nawet niektóre detale. Znacznie późniejszy nagrobek Karola VIII

⁵ Strona epistoły (lekcji) – strona prawa, czyli południowa w przypadku kościołów orientowanych (o prezbiterium zwróconym ku wschodowi), w tym również Saint-Denis. Zgodnie z wielowiekową tradycją, kultywowaną do formy liturgicznej Soboru Watykańskiego II, lekcję odczytywano po prawej stronie ołtarza, Ewangelię natomiast po stronie lewej (północnej). Zwyczaj ten miał znaczenie symboliczne, północ kojarzono bowiem z mrokami poganiaństwa, które miała rozpraszać odczytywana w tym kierunku Ewangelia.

⁶ Św. Ludwik IX zmarł w 1270 roku w Tunisie podczas nieudanej wyprawy krzyżowej. „Wygotowano zwłoki” – chodzi o praktykę zwaną *mos tentonius*: wobec niemożliwości (z przyczyn higienicznych) transportu zwłok na duże odległości ciała zmarłych na wyprawach krzyżowych bywały ewiartowane i gotowane w celu oddzielenia ciała od kości; następnie kości przewożono do ojczyzny, a ciało chowano na miejscu. Praktyki tej zakazał w 1299 roku papież Bonifacy VIII (przyp. red.).

⁷ Zreformowana gałąź zakonu augustianów powstała w 1592 roku w Bourges, w Polsce nieznana, stąd brak przyjętego powszechnie polskiego odpowiednika nazwy. Tłumaczenie jako „augustianie mniejsi” za *Encyklopedią kościelną* ks. Michała Nowodworskiego. W *Encyklopedii katolickiej* zaproponowano tłumaczenie „mali augustianie”, które wydaje się mniej fortunate. W niektórych polskich opracowaniach, głównie historyków sztuki, można też spotkać nietłumaczoną nazwę francuską.

także przypadł. Był dziełem Guido Mazzoniego, przedstawiał króla jako oranta przed klęcznikiem. W czterech rogach klęczeli aniołowie. Dzieło zawierało sporo połączanej miedzi, co wyjaśnia jego zniszczenie, gdyż wszystko, co było z metalu, natychmiast zabierano na potrzeby „obrony narodowej”.

Wielkie nagrobki Walezjuszów, trzy mauzolea renesansowe: Ludwika XII, Franciszka I i Henryka II potraktowano łaskawie, niewątpliwie z racji ich wartości artystycznych. Zostały przetransportowane do klasztoru augustianów mniejszych, co prawda znacznie uszkodzone.

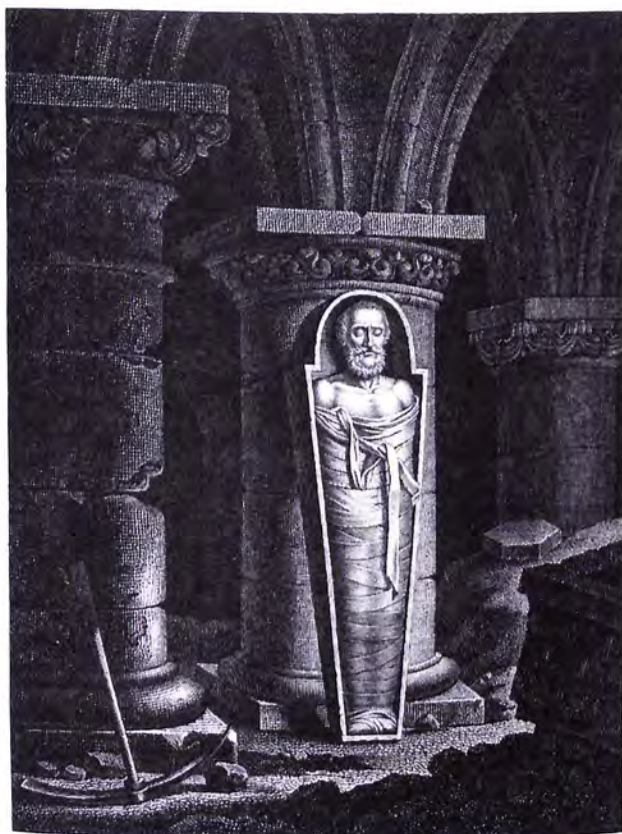
To jednak nie koniec profanacji grobów w Saint-Denis. W sierpniu 1793 roku zrobiono tylko to, co najpilniejsze, gdyż trzeba było uczcić rocznicę 10 sierpnia, „zwycięstwa ludu”, wielkimi zmianami w samym kościele, to znaczy w tym, co było widoczne dla widzających. Na później odłożono eksplorację grobowców, zwłaszcza tych w krypcie, gdzie byli pochowani ostatni królowie – ci, którzy nie mieli przywileju pomnika nagrobnego. Jedną z osobliwości monarchii francuskiej jest to, że ostatnich Walezjuszów, poczynawszy od dzieci Henryka II, i ani jednego z Burbonów nie uhonorowano żadnym mauzoleum; projekty kaplicy Walezjuszów, a później kaplicy Burbonów nie zostały zrealizowane i musieli oni zadowolić się kryptami⁸.

Ponurą robotę podjęto zatem ponownie w październiku 1793 roku. Przyczyny zwłoki nie podano; z pewnością nie jest nią spadek zapału do profanowania. Terror osiągnął swoje apogeum i żadne skrupuły nie mogły zniechęcić jakobinów do dalszego bezczeszczenia zmarłych; do jesieni wolano poczekać niewątpliwie dlatego, że letnie upały nie sprzyjają ruszaniu cuchnących zwłok.

Jakkolwiek było, Poirier ponownie przystępuje do pisania swego protokołu 12 października. Nową serię otwiera Henryk IV. „Jego ciało okazało się dobrze zachowane, a rysy twarzy znakomicie rozpoznawalne. Znajdował się w ciągu kaplic dolnych, zawinięty w całun, także dobrze zachowany. Każdy mógł go zobaczyć do poniedziałku 14 rano, kiedy przeniesiono go do chóru, u stóp schodów do prezbiterium, gdzie został do godziny drugiej po południu”. Henryk IV pozostawał najpopularniejszym władcą Dawnego Ustroju. Nie przeszkodziło to znieważeniu go przez wystawienie na chorobliwą ciekawość. Świadek podziwia „świeżość tego ciała” oraz dobrze zachowaną rudą brodę i wąsy. Chwycił nawet króla za ręce, co wydaje się trudne, jeśli wziąć pod uwagę rycinę, na której widać opartą o grubą kolumnę trumnę zawierającą Henryka IV, istotnie w pełni rozpoznawalnego, lecz którego ciało od ramion w dół jest całkowicie zawinięte w opaski, niczym mumia egipska. Tenże świadek dodaje: „Można by rzec, iż zgnilizna bała się zbliżyć do jego cnót heroicznych i że chciała go zachować dla potomności [...], bardzo mocny wyziew wonności unosił się z grobu”. Wrzucono go z innymi do wspólnego dołu.

Okropny inwentarz ciągnie się dalej. Ludwik XIII również był dość dobrze zachowany i rozpoznawalny po swoich wąsach. Mumia Ludwika XIV była bardzo „zdrowa”, chociaż mocno wysuszona i czarna „jak atrament”. Zidentyfikowano wszystkich książąt i księżne pochowanych przez cały wiek XVIII: „Większość tych ciał była w stanie rozkładu; wydobywały się z nich czarne i gęste opary o wstrętnym zapachu, który zwalczano

⁸ Kaplica Walezjuszów została zrealizowana częściowo i rozebrana w 1719 roku. Kaplica Burbonów nie wyszła poza etap projektu François Mansarta.



Ekshumowane ciało Henryka IV w krypcie kościoła Saint-Denis (1793), rycina A. Chataignera i E. Bovineta na podstawie rysunku E.-H. Langlois według obrazu T. Basseta de Jolimont, 1817.

za pomocą octu i przezornie palonego prochu; nie uchroniło to robotników przed biegunką i gorączką, które nie miały złych następstw”.

16 października otwarto grób Ludwika XV „o godzinie jedenastej rano, w chwili gdy królowa Maria Antonina Austriaczka, żona Ludwika XVI, miała ściętą głowę”, dodaje z benedyktyńską dokładnością Poirier, który nie może powstrzymać się od posępnych zestawień. „Był u wejścia do grobowca na ławie [...] w swego rodzaju niszy wykonanej w grubości muru; właśnie tam było złożone ciało ostatniego króla, w oczekiwaniu na to, że jego następcą zajmie jego miejsce, a wtedy z kolei przeniesiono by go do krypty.

Trumnę Ludwika XV otwarto dopiero na cmentarzu, nad brzegiem dołu. Ciało wyjęte z ołowianej trumny, starannie zawinięte w płótna i opaski, wydawało się całe i dobrze zachowane, ale oswobodzone ze wszystkiego, co je spowijało, nie przedstawiało już postaci zwłok; całe ciało popadło w rozkład i wydobył się z niego odór tak ohydny, że nie dało się tam dłużej przebywać; spalono proch, strzelano z karabinów, żeby oczyścić powietrze, wrzucono go prędko do dołu na podłoże z palonego wapna i przykryto ziemią i wapnem”. Skóra była biała, nos fioletowy; wygląd ten zdawał się przeczyć pogłoskom o ospie rozpowszechnionym w chwili śmierci króla.

Nieubłagany Poirier nie oszczędza żadnego szczegółu: wnętrzności zmarłych znajdowały się w ołowianych urnach ustawionych pod żelaznymi podstawami, na których stały trumny⁹. Wnętrzności wrzucano do dołu i odzyskiwano urny, żeby je wysłać do odlewni. 17 października cofnięto się w królewskiej chronologii i przeszukano grób Karola VI i Izabeli Bawarskiej: „Ich krypta została już rozpruta podczas burzenia w ubiegłym sierpniu, pokawałkowano ich piękne marmurowe figury i zrabowano, cokolwiek cennego mogło być w trumnach”.

Poirier pozwala tu sobie na oburzenie z powodu szkód wyrządzonych dzielom sztuki, a nie szczątkom ludzkim. Jego naukowy umysł znów bierze górę, gdy zauważy „osobliwość zabalsamowania ciała Karola VII: skropiono je rtęcią, która w pełni zachowała swą płynność. Zaobserwowano tę samą osobliwość w kilku innych balsamacjach ciał z XIV i XV wieku”.

A profanacje trwają dalej, całymi godzinami; pracowano nawet wieczorami, przy świetle pochodni; przebito posadzkę chóru, żeby wydobyć spod niej wszystkie trumny. Odzyskiwano ołów, korony, berła, *mains de justice*¹⁰. Wszystko to bezpowrotnie przepadało. Nie oszczędzono dygnitarzy, którzy dostąpili zaszczytu pochowania w nekropolii królewskiej, jak Du Guesclin, wyciągnięty z grobu w niedzielę 20 października, „głowa dobrze zachowana, kości czyste i całkiem wysuszone”. Dopiero po długich poszukiwaniach znaleziono wejście do krypty Franciszka I i jego rodziny. „Wszystkie ciała były w stanie zgnilizny i płynnego rozkładu, i wydawały nieznośny odór; czarna woda wypływała z ich ołowianych trumien podczas transportu na cmentarz”. Posunięto się nawet do podniesienia kamienia, który przykrywał grób opata Sugeriusza, budowniczego bazyliki: „Znaleziono tam jedynie kości prawie obrócone w proch”.

Grabieżcy grobów działali z kolei pomiędzy oficjalnymi porami pracy, jak przyznał Poirier: „Grób Joanny d'Évreux został naruszony, nagrobek rozbito na trzy kawałki, a ołowiana sztabka, która zamykała trumnę, była oderwana; znaleziono tylko wysuszone kości, bez głowy; nie przeprowadzono dochodzenia, niemniej wyraźnie ktoś przyszedł poprzedniej nocy okraść grób”.

Pobożna córka Ludwika XV, Madame Louise, która została karmelitanką i zmarła w 1787 roku w opinii świętości, została pochowana na cmentarzu przyklasztornym. Nie dano jej spokoju; wysłano tam robotników z komisarzem do spraw ołowiu, żeby wyciągnąć ją z miejsca spoczynku i wrzucić do wspólnego grobu. „Jej habit karmelitański był bardzo dobrze zachowany”, notuje niewzruszony Poirier.

25 października uznano, że wszyscy przekłęci królowie i ich rodziny zostali wyrwani z wiecznego snu; zrobiono przerwę. Kilka dni później załadowano na wozy skrzynie pełne skarbów z Saint-Denis, żeby je zawieźć do Konwentu. 28 stycznia 1794 roku przeprowadzono ostatnie poszukiwanie: otwarto grób Małgorzaty Flandryjskiej, córki Filipa Wysokiego. „Ale nie znaleziono grobu kardynała de Retz, zwanego Koadiutorem [...] ani wielu innych ważnych osobistości”, odnotowuje z żalem smutny księgowy, który na końcu swojego raportu dodaje uczonym piórem „obserwacje na temat rozmaitych

⁹ Wnętrzności chowane były osobno, ponieważ zwłoki królów balsamowano, co wiązało się z usunięciem wnętrzności (przyj. red.).

¹⁰ *Main de justice* (ręka sprawiedliwości) – jedno z insygniów królów Francji, symbolizujące władzę sądowniczą. *Main de justice* miała formę berła zakończonego dłonią o trzech palcach wyprostowanych i dwóch złożonych.

sposobów pochówków królewskich” i podaje wykaz „cennych przedmiotów znalezionych w grobach”: dziesięć koron, dziewięć beret. Konkluzja jest zasmucająca: „Czym staną się wszystkie te cenne i czcigodne szczątki, z których wiele nie mogło mieć żadnej wartości w oczach komisarzy odpowiedzialnych za pozyskiwanie metali? Twierdzi się, że zostały zmarnowane, że niektóre przetopiono, a inne znajdują się jeszcze w kolekcjach bogatych cudzoziemców. Nie mogliśmy jednak zebrać na ten temat żadnych dokładnych informacji”.

Nikt nie zaprotestował przeciwko tej systematycznej profanacji, dokonywanej pod przykrywką odzyskiwania metali, a w rzeczywistości służącej temu, by aktem równie świętokradczym jak skazanie króla na śmierć zdesakralizować monarchię, sprowadzając ją do cuchnącej wywózki gnijących trupów. Był to więc akt wysoce symboliczny; dotychczas szanowano zmarłych, a społeczeństwo Dawnego Ustroju czciło ich zarówno ceremonią pogrzebową, jak i pochówkiem wewnątrz lub obok kościoła oraz wznoszeniem pomników ku ich pamięci. Królowie zaś mieli prawo do szczególnego ceremoniału. Wszystko to odrzucono, unicestwiono, poniżono. Wandalizm w tym przypadku miał bardzo ważny cel, poza zaspokojeniem żądzy zysku. Wyjaśnia to niewątpliwie, dlaczego apostoł walki z wandalizmem, sam ks. Grégoire, skądinąd duchowny jak Poirier i podobnie jak on łatwo zapominający o chrześcijańskim miłosierdziu i szacunku należnym zmarłym w perspektywie zmartwychwstania, ośmielił się ogłosić w jednym ze swych sławnych raportów, że „maczuga narodu słusznie uderzyła w tyranów nawet w grobach”. Co prawda ten osobliwy ksiądz pochwalał także zamordowanie Ludwika XVI i nie koniec na tym jego sprzeczności czy samozaprzeczeń.

Lenoir nie bez trudu zdołał zebrać najważniejsze części rzeźbiarskie tych nagrobków, dostrzegłszy ich doniosłe znaczenie dla historii rzeźby średniowiecza i renesansu. Dzięki niemu zatem można było w okresie restauracji jako tako odtworzyć spustoszoną nekropolię. Jeśli chodzi o kawałki kamienia i marmuru, z których składały się sarkofagi, to planowano w 1793 roku wykorzystać je do jednej ze spektakularnych kompozycji, w jakich lubowali się jakobini. Uwielbiali oni góry uformowane ze zgromadzonych szczątków; góry niewątpliwie kojarzyły się z Góralami, czyli skrajnymi członkami Konwentu, zawsze skłonnymi przesuwac granice sekciarstwa. W tym przypadku góra miałaby zawierać w środku grotę przystrojoną szczątkami nagrobków królów Francji i służyłaby za piedestał dla popiersi Marata i Le Peletiera de Saint-Fargeau, dwóch wielkich męczenników rewolucji, wokół których starano się ustanowić coś w rodzaju ludowego kultu. Owa góra byłaby obsadzona cyprysami i sosnami, drzewami cementarnymi. Chodziło wyraźnie o próbę stworzenia substytutu kultu zmarłych.

Nie można odmówić pewnej spójności owej polityce wiodącej od desakralizacji do resakralizacji. Wspomnianą górę zamierzano zainaugurować u wjazdu do Francji (nowa nazwa Saint-Denis) w trakcie wielkiego święta patriotycznego, jednego ze świąt, którymi usiłowano odgrzać entuzjazm sankiulotów, nie mogących przecież żyć w ciągłym paroksyzmie. Jak wiele projektów, na szczęście i ten pozostał na papierze. Jest on porównywalny ze zrodzonym w wyobraźni Davida projektem wykorzystania figur królów Judy, które strącono z Notre-Dame, gdyż wzięto je za królów Francji, i które od tej pory leżały wśród śmieci za kościołem. David proponował ułożyć je w stos, żeby również tam uformować ogromną, również symboliczną podstawę dla gigantycznej figury Herkulesa, alegorii francuskiego ludu tryumfującego naraz nad despotyzmem i zabobonem. Miała

ona mieć „piętnaście metrów wysokości. Lud będzie trzymał w jednej ręce figury Wolności i Równości; drugą będzie opierał na swej maczudze. Na jego czole przeczytamy: Światło, na jego piersi: Natura, na jego ramionach: Siła, na jego dłoniach: Praca”. Wielki malarz, zaślepiony oportunizmem, nie obawiał się śmieszności. Szybkość wydarzeń rewolucji nie pozwoliła na realizację tych groteskowych arcydzieł. Herkules-lud Davida miał się wznosić na cyplu wyspy Cité, na miejscu pomnika konnego Henryka IV. Tu także miejsce ma znaczenie. Od tego czasu – końca 1793 roku – nienawiść do religii idzie w parze z nienawiścią do króla. Na tej podwójnej nienawiści zasadzała się apoteoza rewolucji.

przełożył Paweł Migasiewicz

Tekst jest rozdziałem książki François Souchala *Le vandalisme de la Révolution* (Nouvelles éditions latines, Paris 1993), której przekład ukaże się w 2016 roku nakładem Fundacji Augusta hr. Cieszkowskiego.